Nr. 273. Lwów — Sroda dnia 30 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: śr. św. Andrzeja Ap. | Platona M. — Jutro: czw. św. Eligiusza B. | Awdyja | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 34, Zachód „ 4 „ 3 | Długość dnia g. 8 m. 29, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 listopada.

Z różnych końców świata nadeszły wiadomości, między któremi jest pewien przyczynowy związek. Anglia zatknęła swą chorągiew na wyspach Fuson, których jest kilkadziesiąt, a wszystkie leżą tuż przy chińskim lądzie. Są one tak małe i ubogie, że nie przedstawiają ekonomicznej wartości, ale przydać się mogą na stacye okrętowe, nadto zaś, jako siedziba mnichów buddaistycznych, tworzą ognisko religijnego życia chińczyków, zatem posiadając je, Anglia będzie wywierała wpływ moralny na całą ludność wyznającą religię Konfucyusza. Stany Zjednoczone, naśladując inne mocarstwa, wysłały oddział żołnierzy do Pekinu, czem dały do zrozumienia, że zamierzają brać czynny udział we wszystkich wypadkach na azyatyckim lądzie. Jest to pierwszy skutek i logiczne następstwo zaboru Filipinów przez republikę północno amerykańską. Przepowiadano, że tak się stać musi, a jednak mocarstwa, którym to nie na rękę, tylko zrzędziły na saborczość amerykańską, lecz nie czyniły żadnych starań o pozostawienie Filipinów przy Hiszpanii. Może mniemały, że Stany, znużone wojną, będą zmuszone do długiego wypoczynku, tymczasem one natychmiast wystąpiły na światową arenę i to w sposób świadczący o istnieniu między niemi a Brytanią jakiegoś porozumienia, może nawet sojuszu, bo ich konsul w Adenie otrzymał rozkaz wyszukania na wybrzeżach morza Czerwonego stacyi okrętowej dla amerykańskiej floty, a jeżeli takiej stacyi nie można będzie znaleźć, to Anglia wydzierżawi Stanom na długie lata północną część wyspy Sokotory, leżącej na oceanie Indyjskim, niedaleko cieśniny Bab-el-mandebskiej, która prowadzi na morze Czerwone. Już to wskazuje, że między Anglią a Stanami istnieje porozumienie, o którem w ostatnich czasach dużo mówiono i o którem wspominali w swych mowach lord Salisbury i minister Chamberlain. Ale jest jeszcze inny dowód istnienia porozumienia. Przed czterema laty opracowano w Londynie projekt budowy kolei z Kairu przez północną Arabię do zatoki Perskiej, lecz z powodu irytacyi, którą ów projekt wywołał w Petersburgu, sułtan odmówił koncesyi i sprawę tę rzucono do kosza, z którego teraz wydobyto ją jako zamiar spółki anglo-amerykańskiej, patronowanej przez rządy tych krajów. Tak potężnej spółce sułtan nie odmówi koncesyi i o to konsorcyum nawet się nie troszczy. Wytknęło ono już kierunek kolei, która przy zatoce Perskiej skończy się w mieście Kurraczi, czyli będzie tworzyła najkrótsze połączenie Indyi z Egiptem. Kolej ta stała się dla Anglii niezbicie potrzebna, bo Rosya bez rozgłosu, raczej cichaczem zbudowała kolej prawie pod samą granicą afgańską, bo do rzeki Murgab, skąd już tylko pięćdziesiąt kilometrów do afgańskiego miasta Heratu. Rosya wyraźnie zbliża się do Indyi, będących jak się zdawna mówi, achillesową piętą Anglii, a jak rzekł nowy wice-król indyjski lord Curzon — jej sercem. Są jeszcze dwie wiadomości. Pierwszą podał *Journal de St. Pétersbourg*, druga nadeszła z Masawy, jako potwierdzenie poprzednich doniesień. Wedle tej pierwszej, nieprawdą jest jakoby Rosya zajęła chiński port Niuczwang. „Żadnych wojsk rosyjskich tam nie ma — pisze *Journal de S. Pét.* — przybyła tylko zbrojna straż, zorganizowana przez kompanię budującą kolej mandżurską". Zdaje się jednak, że nie ma w tem żadnej różnicy, krom tej, że nie urzędowa, ale półurzędowa Rosya zajęła Niuczwang. Wiadomość z Masawy potwierdza doniesienia, że negus negesti, czyli cesarz abisyński Menelik szykuje swe wojska do Sobatu, miejscowości nadnilowej, na południe od Faszody. To jest fakt nader ważny, z którego wynika, że zatarg anglo-francuski bynajmniej nie został załatwiony, tylko kształt swój zmienił i z nagłego, który szkodził wystawie paryskiej, przeistacza się w powolny. Zamiast wielkiego płomienia będzie tylko dym, dopóki przeciwnicy Anglii dostatecznie się nie przygotują. Taki obrót sprawy zapowiedział był komandor Marchand w mowie swej, wygłoszonej w Kairze podczas bankietu, który dała dlań francuska kolonia. Rzekł on: „Kazano mi ustąpić, więc poprowadzę swój oddział do Dżibuti (tuż obok francuskiego portu Oboku nad morzem Czerwonem). Ale to ja ustępuję, bo podobno przysszedłem do Faszody trochę za późno, a może za wcześnie, lecz Francya nie ustępuje, o czem się przekonacie". Nie zwrócono uwagi na te słowa, wygłoszone jak sądzono po wielu kielichach szampana, a tymczasem była w nich zapowiedź ważnych wypadków. Z Petersburga i Paryża popychają Menelika, aby zajął miejsce Francyi, z którą Anglia może się krótko rozmówić przez kanał La Manche. Abisynia, nad którą Rosya roztacza opiekę, a której Francya dostarczyła broni i instruktorów; ta Abisynia, z którą na morzu niepodobna wojować, bo ona nie posiada morskich brzegów, za to ma liczną armię, już nawykłą do walk orężnych z Europejczykami — stanie na angielskiej drodze w takiej krainie, gdzie sam klimat, same warunki istnienia bardziej sprzyjają afrykanom, aniżeli wojskom europejskim. Pisaliśmy nieraz o znaczeniu dla Anglii drogi z Kairu do Kapu wzdłuż całego afrykańskiego lądu, więc czytelnicy wiedzą, że dla Brytanii wszystko jedno, kto jej tę drogę zagrodzi: Francya czy Abisynia — każdego przeciwnika musi ona usunąć. Wypadnie jej tedy walczyć z Menelikiem wysuniętym przez Rosyę i Francyę, aby był dla Anglii hamulcem, dopóki te mocarstwa same się nie przygotują. Z tego wynika, że Francya mogła ustąpić z Faszody, nie zawierając jednak żadnego układu z Anglią. Ona po prostu odłożyła sprawę na później, ale za to, kiedy nadejdzie stosowna chwila, kiedy Menelik będzie już znużony walką, kiedy Francya odbędzie swą wystawę a wykończy budowę swych nowych okrętów, i kiedy Rosya nową koleją przysunie swe wojska do granicy afgańskiej, natenczas się wznowi kwestya o Faszodę, będąca kwestyą egipską i kwestyą angielskiego posiadania drogi do Indyi. Naturalnie ta przyszłość nie jest tajemnicą dla rządu angielskiego i dlatego on się zbroi, aby wyzyskać każdy moment, dlatego przyciąga do siebie Stany Zjednoczone, zapewnił im zabór Filipinów, głos w Chinach, udział w kolei z Kairu do zatoki Perskiej, wreszcie stanowisko na morzu Czerwonem, albo część wyspy Sokotory. Niewątpliwie zbliża się ów olbrzymiego znaczenia historyczny moment, w którym spotkają się kogut galijski i niedźwiedź północny z wielorybem. Nowy wice-król indyjski lord Curzon, który już przybył do Kalkutty, oznajmił dygnitarzom miejscowym, że przysłano go z Anglii głównie po to, aby „serce Wielkiej Brytanii" przygotował do silnego pulsowania w nadchodzących krytycznych czasach.

Przewidywana wojna, gdy się nareszcie zerwie, rozstrzygnie nietylko losy Azyi i Afryki, ale i kwestyę panowania nad światem.

W sobotę Wilhelm II wrócił do Poczdamu. Chciano mu w Berlinie przygotować takie przyjęcie, jakie zgotowano Wilhelmowi I, gdy wracał z Paryża. Z różnych stron Prus zjechali się przedstawiciele stowarzyszeń, utworzyli komitet i uchwalili, że ma być urządzony tryumfalny wjazd cesarza do stolicy. Lecz Berlińczycy się oparli, dowodząc, że jeszcze nie wiadomo, jakie są zyski cesarskiej podróży do Palestyny, natomiast wiadomo, że sułtan z własnej cbudej kieszeni zapłacił koszta wycieczki i że cały zarobek poszedł do kasy angielskiego przedsiębiorcy Cooka, a nie berlińskiej firmy Stangena. Z tego powodu Berlin nie zgodził się urządzić tryumfalnego wjazdu. Były jednak flagi na ulicach, któremi cesarz przejeżdżał z dworca do pałacu, gdzie go powitały deputacye wojskowe i cywilne, oraz uczniowie szkół wojennych. Książęta domu królewskiego i ministrowie oczekiwali cesarza na dworcu i w powozach jechali za nim przez miasto. Była więc w każdym razie pewna uroczystość, tembardziej że bito w dzwony. Cesarz głośno oświadczył deputacyom, że z rezultatów podróży jest bardzo zadowolony. Po jakimś czasie odjechał do Poczdamu, gdzie się wkrótce potem odbyło posiedzenie ministeryalne, po którem ogłoszono, że na ręce ks. kardynała Rampolli wysłał rząd następujące pismo:

„Rząd cesarstwa niemieckiego zawiadamia Stolicę Świętą, że z Wysoką Portą turecką zawarł odpowiedni układ, na mocy którego obejmuje opiekę nad katolikami niemieckimi w całem państwie ottomańskiem. W skutek tego wszystkie sprawy, wynikające z tej opieki, załatwiane dotąd przez Stolicę św. bez pośrednictwa rządu niemieckiego, mają być w przyszłości załatwiane w porozumieniu z tym rządem, a bez udziału jakiegokolwiek innego mocarstwa. Aby wytworzyć stały tryb postępowania w kwestyach dotyczących opieki nad obywatelami niemieckimi katolickiego wyznania na Wschodzie, rząd niemiecki jest gotów zawrzeć ze Stolicą św., jeżeli ona uzna to za potrzebne, osobny układ i pozostawia Stolicy św. pierwszeństwo w obmyśleniu podstaw, na jakich mają być oparte odpowiednie rokowania".

A zatem rząd niemiecki w porozumieniu z sułtanem, a bez pytania Papieża, odebrał Francyi jej odwieczne prawo opieki nad wszystkimi katolikami na Wschodzie, o ile to prawo rozciągało się i na Niemców z cesarstwa Hohenzollernów. Podobno Wilhelm II ogłosi to uroczyście w mowie tronowej, którą 6 grudnia otworzy parlament. Rzecz naturalna, że Papież może tylko w takim razie bronić praw francuskich, jeżeli sama Francya wystąpi w ich obronie, lecz ona pewnie tego nie uczyni, ponieważ zaniechawszy dawnych komerażów z Niemcami, stara się ich teraz dobrze usposobić dla siebie, a odciągnąć od Anglii. W ogóle Brytania z jednej strony a przymierze franko-rosyjskie z drugiej usilnie zabiegają o przyjaźń, a może nawet o sojusz z Niemcami. Nie jest to zatem chwila, w którejby Francya chciała bronić swych praw historycznych, odebranych od niej przez rząd niemiecki, zwłaszcza, że z nich od lat 28 mu nie robi użytku. W gruncie rzeczy Stolica Apostolska może na tę sprawę zapatrywać się obojętnie, bo jak nie znajdowała pomocy w bezwyznaniowym rządzie republiki francuskiej, tak pewnie rzadko kiedy znajdzie ją u protestanckiego rządu berlińskiego.

Prądy skrajne.

Piszą nam z Wiednia 28 listopada:

Jutro odbędzie się posiedzenie Izby poselskiej, na którego porządku dziennym znajdują się sprawy bez politycznego znaczenia. Potem ma znowu nastać przerwa w posiedzeniach parlamentarnych aż do 5-go grudnia. Tymczasem dzienniki młodoczeskie i niemiecko-narodowe zgodnie trącają w struny ostrego tonu.

W imieniu stronnictwa niemiecko-narodowego na czwartkowem posiedzeniu Izby, dr. Hochenburger wniósł interpelacyę, dotyczącą 26 postulatów młodoczeskich. Było łatwo do przewidzenia, że płytkie łączenie sprawy ugody węgierskiej z „postulatami" i omawianie tych postulatów w dziennikach i na zebraniach czeskich, wywoła różne nowe trudności. To też od samego początku ganiliśmy tę niezręczną taktykę „postulatową", zamieniającą parlament w „luogo di traffico continuo" (w miejsce ciągłego handlu). Tekst interpelacyi dra Hochenburgera ogranicza się do zapytania. Ale prasa niemiecko-radykalna zapowiada, że niezawodnie rozpocznie się w nowem wydaniu obstrukcya „dzika", jeżeli hr. Thun nie da zadawalającej odpowiedzi na interpelacyę. W Libercu znany poseł niemiecko-narodowy Prade temi dniami oświadczył, że w opozycyi „dzikiej", oprócz stronnictwa niemiecko-narodowego i frakcyi Wolfa, prawdopodobnie udział weźmie stronnictwo postępowe, tudzież chrześcijańsko-socyalne. Co dotyczy pierwszego, to strach przed przechyleniem się wyborców niemieckich w Czechach na stronę Wolfa, może pp. Funkiego, Pergelta, Pferschego i t. d. skłonić do najniedorzeczniejszych ewolucyi. Stronnictwo Luegera wprawdzie głośno potępiało „dziką" obstrukcyę, ale stronnictwo to pała taką fanatyczną nienawiścią przeciwko odnowieniu ugody z Węgrami, że, byle dopiąć celu tego, gotowe istotnie ponownie stanąć pod komendą Wolfa, jako urodzonego wodza wielkiej „dzikiej" kampanii obstrukcyjnej. A zatem ponowienie tej kampanii jest zawsze możliwem, chociaż dotychczas odnośnych zapowiedzi prasy radykalnej nie trzeba brać zupełnie na seryo.

Z dotychczasowej taktyki hr. Thuna należałoby wnosić, że odżycie „dzikiej" obstrukcyi przy imiennych głosowaniach, bębnieniu w pulpity i gwizdaniu na trąbkach, pociągnie za sobą po prostu odroczenie posiedzeń Izby — i nic więcej. Gabinet dotąd zwalczał dziką obstrukcyę cierpliwością. Mógł zaś użyć tej metody tem łatwiej i może jej użyć także na przyszłość, ponieważ § 14 zabezpiecza możliwość opatrzenia potrzeb państwowych na każdy przypadek. Tymczasem młodoczesi znowu się niecierpliwią. *Narodni Listy* oburzają się, że pomimo żądania, aby hr. Thun na interpelacyę w sprawie wydalań z Prus odpowiedział „niezwłocznie", więcej, niż tydzień, upłynął bez pojawienia się tej odpowiedzi. Prawdopodobnie jednak ostatnie konferencye hr. Thuna z hr. Gołuchowskim dotyczyły właśnie tej odpowiedzi, która więc pewnie będzie ogłoszona jutro. Tymczasem nowego pretekstu do gniewu i deklamacyi, niezgodnych z obowiązkami stronnictwa rządowego, dostarcza młodoczechom znane rozporządzenie ministra wojny w sprawie meldowania się rezerwistów. Zbyteczna dodać, że rozporządzenie to uważamy jako zupełnie słuszne i wynikające logicznie z faktu, że język niemiecki jest językiem służbowym armii. Nie dość na tem: w prasie młodoczeskiej znowu odzywają się znane głosy, domagające się zamachu stanu, względnie przeobrażenia konstytucyi za pomocą rozporządzenia ministeryalnego, wyłącznie na korzyść Czechów. Po 2 grudnia, zdaniem *Narodnich Listów*, znikną wszelkie względy, które dotąd sprzeciwiały się takiemu zamachowi stanu! A więc „va banque!" Nam zdaje się, że przynajmniej do końca roku jubileuszowego młodoczesi powinni hamować swe gorączkowe popędy reformatorskie, i nie zapominać ciągle o mądrem przysłowiu włoskiem: „chi va piano, va sano, e chi va sano, va lontano". (Kto idzie powoli, idzie zdrowo, a kto idzie zdrowo, najdzie daleko).

W każdym razie widoczną jest znowu kooperacya skrajnych stronnictw niemieckich i skrajnych żywiołów czeskich. Wychodząc z wręcz przeciwnych przesłanek i dążąc do wręcz odmiennych celów, zgadzają się one w utrudnieniu prawidłowego rozwoju stosunków i wywoływaniu gwałtownych przesileń. Caveant consules!

O czytaniu.

(*Odczyt Jerzego Brandesa*).

W sobotę wieczorem wygłosił Jerzy Brandes w wielkiej sali ratuszowej w obec nader licznie zebranej publiczności z najlepszych kół towarzyskich piękny odczyt, którego tematem były pytania: „Dlaczego, co i jak powinno się czytać?" Brandes mówił po niemiecku, tłumacząc się, że musi przemawiać w języku, który ani jego, ani słuchaczów sercu nie jest najbliższy, ponieważ sam nie umie po polsku, a słuchacze nie rozumieją po duńsku, wybrał zaś niemiecki, gdyż sądził, że tak najłatwiej publiczność go zrozumie. Tok myśli odczytu był następujący: Niejednokrotnie w ostatnich czasach pojawiało się w gazetach pytanie: Które są 100 najlepszych książek? i różni różnie odpowiadali. Wymieniano jako najlepsze książki: biblię, Robinsona, Homera, Horacyusza, Dantego, Szekspira, Goethego lub Mickiewicza, odpowiednio do narodowości piszącego. Tak pytanie, jak i odpowiedzi były niewłaściwe, a przypuszczenie, że istnieje sto najlepszych dla wszystkich ludzi książek, dowodzi, jak mylne publiczność ma wyobrażenie o czytaniu i o książkach. W ogóle bardzo mało ludzi czyta, a i z tych większość czytuje tylko gazety. Taka dorywcza, powierzchowna lektura zupełnie im wystarcza, a i w gazetach opuszczają oni artykuły, wymagające nieco większego natężenia umysłu. Pragną tylko wyczytać potwierdzenie swych prywatnych przekonań, poza tem chyba czytają niekiedy liche romanse. Oczywiście gazety mają i dobre swe strony; stały się one dla nas nieodzowną potrzebą, gdyż nie potrafimy dziś już wyżyć bez tego, że się nas codziennie przerzuca z Europy do Azyi, Ameryki i Afryki; dalej bronią gazety przekonań i uprawnionych interesów, dają materyał obfity z życia i podają wskazówki o innej literaturze. Życzyć tylko należy, ażeby każdy czytający gazety znalazł odpowiedni swym życzeniom organ dla siebie właściwy i ażeby nie stracił wszelkiej zdolności do czytania nie tylko gazet, ale i książek. Że nie ma książki, którąby była dobra dla wszystkich, to poznać można, zastanawiając się np. nad tą książką, którą prawie wszyscy na pierwszem miejscu kładą, t. j. nad biblią. Wiadomo, że jest to dzieło, składające się z części, które powstały w bardzo odległych od siebie czasach. Z pośród ksiąg Starego Zakonu np. dwie księgi Jezajasza należą do najpiękniejszych poezyi, jakie przekazały nam czasy starożytne, inne zaś są podrobionymi elaboratami umyślnie w mylnem świetle przedstawiającymi historyę żydów; wiele rzeczy wcale nie jest pisanych przez tych, którzy są wymienieni jako autorowie itd. Przypomnijmy sobie teraz, że w wielu krajach, dzieło to tak nierówne bardzo pilnie czytują ludzie prości, niewykształceni, bez krytycyzmu i potrzebnych wiadomości. Czyż można powiedzieć, że jest to dla nich dobra lektura? Tak samo rzecz się ma z t. zw. klasykami. Pisali oni w czasach odmiennych od czasów dzisiejszych, większość zatem nawet nie może wiedzieć o co im chodzi. Pomimo tego prawie wszyscy, którzy chcą sobie założyć doborową bibliotekę, zakupują przedewszystkiem dzieła klasyków, albowiem inni ludzie z ich sfery je posiadają. Prawie nikt nie posiada indywidualnie dobranej biblioteki, odpowiadającej jego właściwościom i osobistym upodobaniom, prawie nikt nie ma ulubionego autora, lub ulubionego dzieła, któreby leżało nieco opodal od zwykłej drogi, nie mają bowiem wcale osobistych upodobań.

Jako wyjątek przytacza Brandes, że poznał raz niemieckiego malarza, który czytywał bezustannie dzieło historyczne angielskie, które mało kto już dziś czyta, tj. Gibbona „Przyczyny upadku Rzymu". Pewien malarz skandynawski znów prawie nie rozłączał się z pamiętnikiem jakiejś księżniczki, która przez długie lata trzymana była w więzieniu i przejął się tak tem dziełem, że dwanaście wielkich obrazów na tle jego wymalował. Wogóle ludziom nie zależy na tem, ażeby mieć te książki, które im najlepiej odpowiadają. W Niemczech poznał prelegent pewną zamożną rodzinę, w której znalazł tylko dwie lub trzy książki leżące na stolikach, nie czytywane zresztą wcale, a pani domu objaśniła go, że oni kupują wiele książek, ale zostawiają je w „siatce". Miało to znaczyć, że czytają je w wagonie i zostawiają je potem w siatce, przeznaczonej na przedmioty podróżne. „Wszakże — dodała ta pani — czyta się książkę raz jeden". Aliści raz jeden przeczytawszy książkę, prawie wcale jej się nie zna; ażeby gruntownie książkę zrozumieć, trzeba ją umieć prawie na pamięć; prelegent książki, które największy wpływ na niego wywarły, czytał po dziesięć razy. W Szwecyi zwiedzał raz Brandes zbiory pewnego pana, które przedstawiały wartość 4 milionów. Obejrzawszy jego galeryę obrazów, chciał Brandes zobaczyć bibliotekę, gospodarz jednak z niesmakiem odrzekł: „Książek ja nie zbieram". W Niemczech bardzo rozpowszechnione są wypożyczalnie książek. Pani z najlepszego towarzystwa, któraby przeraziłaby się na myśl ubrania sukni pożyczonej, lub noszenia nieczystych rękawiczek, nie waha się czytać brudnych, zatłuszczonych romansideł z wypożyczalni, które w dodatku mogą ją jeszcze zarazić jakąś chorobą zakaźną. Prelegent nawet wie całkiem pewnie, że cesarzowa niemiecka wypożycza książki z wypożyczalni Nicolaia w Berlinie. Ten zwyczaj jest bardzo brzydki. Każdy, kto ma po temu środki, powinien czytać książki własne; czytywanie tych powieści z wypożyczalni na nic się nie zdało, jedna powieść wypłasza z głowy drugą. W takich stosunkach korzyść z czytania musi być bardzo mała. Są ludzie, którzy pytani o sąd o jakiejś książce, odpowiadają: „Czytałem ją przed paru laty, ale nic a nic z treści nie pamiętam". Lub czytając książkę w obcym języku pisaną, nie zaglądają do słownika o nieznane im wyrazy. Jest to dowód, że i innych książek nie są przyzwyczajeni czytać dokładniej niż tę obcą. Albo niektórzy sądzą, że poezyi lirycznej nie potrzeba dokładnie rozumieć; ci także niewątpliwie i innych rzeczy nie zwykli rozumieć lepiej od wierszy. Brandes przytacza zabawny wypadek, który zdarzył się w pewnym salonie skandynawskim. Jeden z przyjaciół jego dla żartu deklamował balladę Goethego: *Der Gott und die Bajadere* w ten sposób, że zaczął od ostatniego wiersza i tak idąc wstecz wiersz za wierszem wyrecytował cały utwór, który bardzo się paniom podobał. Brandes dla próby odczytał w ten sposób 4 ostatnie wiersze utworu Goethego i zwrócił naszą uwagę na ten fakt, że przecież to brzmi jakoś nie źle. Rzeczywiście szumu poetycznego było dość, a ponieważ był rytm i rym, a nawet nieco sensu, więc wyglądało na rzeczywistą poezyę. Otóż wobec takiego stanu rzeczy nasuwają się 3 pytania: Dlaczego powinno się czytać? Co powinno się czytać? Jak powinno się czytać?

Powinno się czytać dla pomnożenia i poprawienia swych wiadomości i poglądu na świat. Książki nie są jedynym środkiem prowadzącym do tego celu, nawet nie są one pod każdym względem najlepszym. Tak n. p. podróże po dalekich krajach są bardziej pouczające, niż czytanie opisów podróży; lepiej poznać można ludzi przez obserwowanie ich w życiu, aniżeli przez studyowanie ich w książkach. Prelegent o sobie samym powiada, że wskutek oglądania rzeźb i obrazów wielkich artystów jak Michała Anioła, Tiziana, Velasqueza, Rembrandta bardziej pogłębiło się jego zrozumienie świata i ludzi, niż przez przeczytanie całych bibliotek. Książki mają jednak przed ludźmi pewne zalety, mianowicie nie mówią, kiedy się ich nie pyta, nie naprzykrzają się. Prelegent w swej pracowni ma parę tysięcy książek, które nigdy mu w pracy nie przeszkadzały, a bardzo często go orzeźwiały. Prócz tego książki rzadko kiedy są takie puste, jak niektórzy ludzie, o których Goethe powiada w jednym z wierszy: „gdyby to były książki, tobym ich nie czytał". Oprócz zamiaru pouczania się, czytamy także, by zapoznać się z pewnym gatunkiem piękna i ludzi, piękno miłujących, których inną drogą poznać nie można, t. j. z poezyą i poetami. Wreszcie nie należy także zbyt nisko cenić owej niewinnej rozkoszy, którą sprawia samo czytanie bez względu na pożytek. Natomiast nie powinno się wymagać od książki, by nas moralnie polepszała. Książki moralizujące są nudne i chybiają celu. Tak samo jak niedorzecznemby było chcieć wychowywać dzieci przez samo łajanie ich, tak też daremnem byłoby poprawianie ludzi przez ciągłe kazania i prawienie morałów, bez względu na to, że jest to sposób wręcz nie artystyczny. Nie idzie za tem, ażebyśmy nie mogli stawać się lepszymi przez czytanie książek, ale wymagać tego od autora znaczyłoby stawiać mu zbyt trudne zadanie. Możemy tylko wymagać od autora dwóch rzeczy: ażeby pisał sumiennie i ażeby był osobą taką, która nas czegoś nauczyć może. To prowadzi nas już do pytania, co czytać należy.

Czytający zazwyczaj pragną nabyć t. zw. dzisiaj „ogólne wykształcenie", kładąc nacisk na wyraz „ogólne", jak najbardziej ogólne. Czytają tedy książki, które obejmują jak najszerszy okrąg, jak najdalszy okres czasu, najchętniej takie, które zaczynają od stworzenia świata, a dochodzą do dnia dzisiejszego, czyli t. zw. „historye literatury wszechświatowej". Brandes ostrzega przed czytaniem takich dzieł. Autorzy ich znają zaledwie kilka języków, a piszą o rzeczach pisanych w kilkudziesięciu językach. Gdyby autor takiej książki zaczął czytać od chwili przyjścia na świat i dzień i noc czytał bez przerwy, nie poświęcając ani chwili na spanie, jedzenie i t. d. i czytał tak aż do czasu napisania swej książki, jeszczeby nie zdołał przeczytać dziesiątej części tego, o czem napisał. Widocznie korzyść z takiej książki jest żadna. Lepiej czerpać owe wiadomości z encyklopedyi, która przynajmniej nie chce uchodzić za książkę osobistą. W ogóle można powiedzieć, że historya literatury będzie lepsza, jeżeli ograniczy się do jednego kraju i traktuje pewien tylko okres czasu, a nawet że będzie tem lepsza, im mniejszym jest ten okres czasu. Nie dobrze także jest zaczynać od książek pisanych dawniej, więc w stosunkach odmiennych, które tylko z trudnością możemy sobie odtworzyć, a lepiej zacząć od współczesnych książek, których znowu nikt nigdy tak dobrze, jak my współcześni, zrozumieć nie potrafi.

Są ludzie, którzy chcąc nabyć jak najszersze wykształcenie czytają bez wyboru naprzemian np. „O sektach religijnych w Rosyi", „O socyaliźmie w Bawaryi", „O rewolucyi w r. 1830 w Paryżu" itd. itd. Jest to do niczego. Przeciwnie powinno się obrać sobie pewną osobę lub rzecz i o tej czytać więcej niż jedną książkę. Lepiej jest czytać 10 książek o jednej rzeczy, niż 100 książek o 100 rozmaitych przedmiotach. Nie ma rzeczy, któraby zbadana gruntownie, nie była zdolna dać pojęcia o wewnętrznej istocie całego świata; badania nad jednym jedynym owadem mogą pouczyć zoologa o istocie wszelkiego życia i istnienia lepiej niż wszelkie dociekania ogólne. Gdyby np. ktoś chciał poznać dobrze politykę angielską, to źle by postąpił, jeżeliby wziął po prostu stenograficzne protokoły obrad parlamentu i studyował wszystkie mowy wygłoszone. Studya takie tylko by go zbałamuciły, nie pomagając mu do zrozumienia istoty rzeczy. Przeciwnie Brandes opowiada o sobie samym, że w pewnej epoce zależało mu na bliższem poznaniu osoby Disraelego. Otóż najprzód przeczytał wszystkie jego powieści i nowele; następnie śledził uważnie jego karyerę dyplomatyczną i w ten sposób poznał też jego mowy parlamentarne, które go odrazu zajęły, gdyż grupowały się około jednego punktu środkowego, t. j. około osoby Disraelego, która Brandesa coraz bardziej zajmowała. Idąc dalej, pragnął też poznać mowy jego stronników, mowy jego przeciwników i napastników, i tak nabierał interesu do wielu materyi, które zresztą nie interesowały go wcale i któremi się nigdy nie zajmował. Tak tedy odsłonił mu się obraz polityki angielskiej w pewnym okresie, a w ten sposób zdobył ogólny pogląd na tę epokę. Źle zaś jest od takiego ogólnego poglądu chcieć *zaczynać* swe studya. Dopiero gdy jakaś osoba lub rzecz kogoś zainteresuje, wtedy należy chwycić się jej rękami i nogami, *sich daran festbeissen*, gdyż tylko zajmujące nas książki czytamy z pożytkiem. Niektórzy jednak mniemają, że wielka w tem zasługa, przecisnąć się mozolnie przez uczone dzieło, które ich nudzi.

Nudne książki są liche. Sądzić by należało, że nic nie może być bardziej zajmującem, jak historya, która omawia, co się rzeczywiście z ludźmi dzieje. A jednak jak to się stało, że najczęściej jest ona strasznie nudna? Rasu po-

wnego rzekł Brandesowi pewien bardzo uczony historyk, że zamierza pisać monografię o Bothwellu, kochanku Maryi Stuart. Bothwell, kochanek Maryi, morderca Darnleya, ten Szkot namiętny i dziwny! Brandes prawie mimowoli spytał historyka, czy też udało mu się już wniknąć w tajniki jego duszy, czy znalazł owe ognisko, które skupia wszystkie promienie, [illegible] na pierwszy rzut oka, czy znalazł ów tajny węzeł, który łączy poszczególne objawy w życiu tego człowieka i może wytłumaczyć to, co jest w niem niezrozumiałem. Historyk odpowiedział: „Nie potrzeba mi tego, gdyż mam wszystkie dokumenta." To jedno słowo przekonało Brandesa, że ten historyk nigdy nie potrafi napisać dobrego dzieła o Bothwellu, nie zdoła odtworzyć jego postaci przed czytelnikiem, nie będzie zdolny, wedle słów Brandesa *diesen Schotten auf seine Beine hinzustellen*. Nawet książki jedynie dla zabawienia czytelnika pisane, są dobre, byle tylko naprawdę bawiły. W tem miejscu wspomniał Brandes o książkach niebezpiecznych. Nie wszystkie książki, które się zwykle uważa za niebezpieczne, są niemi naprawdę, z drugiej strony są niebezpiecznemi nietylko te, które spekulują na niskie instynkta ludzkie, ale i wiele innych; niezawodnie te, które traktują [illegible] rzeczy szczytne, oraz książki płytkie, mające pozór głębokich. Jeszcze przed jedną rzeczą ostrzegał Brandes. [illegible] naturalistyczne, czy symbolistyczne, czy idealistyczne. Pan ten odpowiedział, że lubi książki dobre. Była to odpowiedź wyborna. Wszelkie klasyfikacye takie są do niczego, a rzeczywiście nie można powiedzieć, która książka jest dobra. To są dobre dla jednego, tamte dla drugiego, a kto nie ma pod tym względem żadnych cech indywidualnych, dla tego żadna nie będzie dobra.

Nasuwa się tedy pytanie, jak powinno się te dobre książki czytać? Młode panienki zwykły, jak to się mówi, wyczytywać siebie same z każdej powieści. Jest to rzecz dobra dlatego, że czytają z osobistym udziałem. Nie powiada Brandes jednak, że należy podobnie „wyczytywać siebie z książki." Przeciwnie, powinno się przez książkę dotrzeć do autora, zrozumieć usposobienie, w jakiem dzieło napisał, jego charakter, tendencye, otoczenie itd. Bardzo dobrze jest czytać wszystkie dzieła pewnego autora i dopatrywać się związku duchowego między niemi, jak również te dzieła, które wpływały na autora. Dla przykładu wspomina Brandes o dwóch utworach Ibsena. Gdy pojawiły się „Upiory", publiczność skandynawska odrzuciła to dzieło, zarzucając poecie, że w [illegible] sposób pewne rzeczy omawia. Cały nakład, wydany przez księgarnię w Kopenhadze [illegible] Szwecyi, wrócił nierozcięty, co z żadnym poprzednim utworem Ibsena się nie zdarzyło. Ibsen [illegible] wydawał i wydaje co dwa lata nowe dzieło. [illegible] już po roku ukazał się „Wróg ludu." Wiadomo, że bohater tej sztuki jest lekarzem w miejscu kąpielowem, który wykrył, że woda tej kąpieli jest zatruta i ogłasza to, radząc, by ją oczyszczono, wszyscy jednak [illegible], twierdząc, że [illegible] nie w tej wodzie, lecz właśnie w nim, który radził ją oczyścić. Zestawiając oba dzieła, widzimy, że Ibsen w owym „Wrogu ludu" sam siebie przedstawił i lepiej jego utwór wskutek tego rozumiemy. Tak jednak czytać nie mogą wszyscy, lecz tylko ludzie, obdarzeni zmysłem krytycznym.

Najważniejszą rzeczą jest, ażeby czytelnik przyswoił sobie cały sens moralny, jaki tkwi w każdem dziele, opisanem w danej książce. Nie jest to bynajmniej w sprzeczności z tem, co powiedziano poprzednio, że autorowie nie powinni moralizować, a jak rzecz tę należy rozumieć, to Brandes wytłumaczył [illegible] przykładem, który stał się kulminacyjnym punktem całego odczytu.

Prelegent obrał jako temat historyę kapitulacyi miasta Soissons w r. 1814. Przedewszystkiem w paru słowach od siebie przypomniał ówczesną sytuacyę polityczną. Po bitwie pod Lipskiem armie sprzymierzonych Niemców i Rosyan w liczbie 300,000 wkroczyły do Francyi. Napoleon zebrał zaledwie 60,000 wojska. Byli to prawie sami młodzi rekruci, wojsko liche, zdemoralizowane nieszczęściem, niewyćwiczone, armie zaś Blüchera i Schwarzenberga składały się z [illegible], pełnych zapału i nadziei żołnierzy. W takich warunkach Napoleon nie mógł stawić oporu, cofał się tedy zwolna w głąb kraju, utrudniał jak mógł postępy nieprzyjaciół i czekał na błąd. Nareszcie błąd popełniono. Sprzymierzeńcy maszerowali podzieleni na dwie armie, jedną częścią dowodził Blücher, drugą Schwarzenberg. [illegible] Napoleon rzucił się na Blüchera i pokonał go kilkakrotnie w ciągu 4 dni. Następnie zwrócił się przeciw Schwarzenbergowi i zmusił go do cofnięcia się. Wtedy Napoleon ponownie zwrócił się przeciw armii Blüchera, by ją do reszty zniszczyć. [illegible] prelegent krótki ustęp z historyi Thiersa, odnoszący się do tej chwili. Thiers powiada, że nikt nie mógł wątpić o tem, iż Blücher był zgubiony. Po raz pierwszy w tej wojnie niezwykle strategiczna, ale i taktyczna przewaga była po stronie Napoleona. Armia Blüchera nie miała drogi do ucieczki, [illegible] Napoleona. Armia Blüchera [illegible] Soissons i los Napoleona był rozstrzygnięty. Tyle [illegible] Thiers. Następnie odczytał Brandes ustęp z najlepszego, na najnowszych badaniach opartego dzieła o tym wypadku, z książki „Rok 1814" Arsène'a Houssaye. Według tego autora miasto Soissons było [illegible] strategicznym, ale bardzo zaniedbane pod względem fortyfikacyjnym, gdyż [illegible]. Komendantem twierdzy był [illegible] Moreau. Załogi było wszystkiego ledwie 1000 ludzi, w tej liczbie 300 Polaków pod wodzą pułkownika Kosińskiego. Miasto oblężone było przez 50,000 wojska sprzymierzonych pod dowództwem Bülowa. [illegible] Blüchera stawało się krytycznem wskutek zbliżania się Napoleona, przystąpiono do szturmu, przez cały dzień [illegible] ataki, [illegible] wielu artylerzystów — ale [illegible] kapitulacyę. Moreau był walecznym oficerem za Napoleona i człowiek [illegible] twierdzy — ale nie był bohaterem. Słowa Blüchera, że naraża on miasto na splądrowanie, a załogę na wycięcie zrobiły na nim wrażenie, zwłaszcza, że sprawę Napoleona i tak uważał za straconą. Przeczytawszy list, odpowiedział [illegible], że da się pogrzebać pod ruinami miasta. Po odejściu wysłannika Moreau zwołał radę wojenną. Głosy były podzielone, przeciw kapitulacyi wyraził się między innymi jak najbardziej stanowczo Kosiński. Welten wrócił raz jeszcze. Obiecywał wszelkie honory wojskowe wychodzącej załodze, pochwalił waleczną obronę, wskazywał jednak na to, że więcej jak 3 dni i tak twierdza się trzymać nie może. [illegible] Moreau powtórnie pismo wziął do ręki i przeczytał, [illegible] kapitulacyi; było znakiem, że się waha, jakkolwiek wyraźnie odmawiał. Welten jednak był dyplomatą, nie odszedł więc, lecz przedkładał mu, [illegible] życie i mienie tylu niewinnych mieszkańców, [illegible] z Napoleonem i walczyć za ojczyznę. Brał go więc na honor. Zwołano drugą radę wojenną. Tym razem wszyscy byli za kapitulacyą z wyjątkiem jednego Kosińskiego, który radził bezwarunkowo wytrwać do ostatniej kropli krwi. Głos jego atoli jako cudzoziemca nie był uwzględniony. [illegible] regulaminu wojskowego [illegible]. Nadto zabraniał mu regulamin wyraźnie dawać posłuchu [illegible] ze strony wroga. — Nie było jeszcze zgody co do liczby armat, które załoga ma brać ze sobą, wychodząc z całą pompą wojskową z warowni. Blücher, [illegible] Moreau chciał 3. Wódz rosyjski Wenzingerode [illegible]: „Jabym dał im całą ich artyleryę i [illegible], żeby sobie tylko poszli".

Nareszcie kapitulacyę podpisano, gdy tym razem już całkiem blisko słychać było huk armat Napoleona. *Les canons de l'empereur!* — okrzyk ten zawsze wzbudzał w Francuzach nadzieję, [illegible] Moreau [illegible]: „Jesteśmy oszukani, cesarz nadchodzi, on każe mnie rozstrzelać!" (Napoleon zresztą potem go ułaskawił). Polacy od chwili podpisania kapitulacyi byli wściekli. Gdy konnica Blüchera poczęła wjeżdżać do warowni, Kosiński [illegible]. O 4-tej armia Blüchera z pośpiechem schroniła się do Soissons i była ocaloną od niechybnej zguby. [illegible]

Tak tedy — rzekł Brandes — [illegible] los przyszłości Europy. [illegible] po upadku Napoleona byłby był oszczędzony ludom europejskim i karta Europy dziś inaczej by wyglądała, gdyby nie owa kapitulacya. Mógłby wprawdzie ktoś zarzucić, że [illegible] byłby upadł. To — zdaniem prelegenta — nie jest prawdopodobne. Napoleon wówczas był tak wielkim, jak nigdy przedtem. [illegible] Tak więc tylko ten jeden czyn Moreau'a wszystko zdecydował. Nie był to czyn [illegible], zdrady [illegible]. Ale jest to czyn, jest to typ — honorowej nikczemności, *der ehrenhaften Erbärmlichkeit*. O to właśnie idzie. W tem tkwi cała rzecz. Co miał robić, to było [illegible]. Cesarz wyraźnie nakazał nie poddawać się. „Ale on walczył i przecie [illegible], bronił się już cały dzień, ratował życie tylu niewinnych, byłby w trzy dni później i tak pokonany". Pozory za nim przemawiały, ale mimo to wszystko [illegible], że się poddał. „Mógł innym razem to powiedzieć". Tak, i n n y m razem my zawsze wszystko umiemy zrobić. Nikt nigdy nie może wiedzieć, czy właśnie tam, gdzie on w tej chwili stoi, nie jest ów punkt w wszechświecie, [illegible]. To co zrobił [illegible].

[illegible] Brandes [illegible] publiczności [illegible] prelegentowi [illegible].

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 29 listopada.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, którego głównym zadaniem było uchwalenie programu uczczenia przez Reprezentacyę miasta jubileuszu cesarskiego. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, prezydent dr. Małachowski [illegible]

Następnie poruczywszy przewodnictwo wiceprezydentowi Sajdakowi, dr. Małachowski przedstawił program uroczystości jubileuszu Cesarza. Program, który Rada przyjęła *en bloc* i jednogłośnie, jest następujący:

1) W wigilię dnia jubileuszowego, tj. dnia 1-go grudnia, o godzinie 11-tej przed południem nastąpi [illegible] „im. Franciszka Józefa" przy ul. Bileckiej.

2) Dnia 2-go grudnia o godz. 9-tej rano odbędzie się uroczyste nabożeństwo w katedrze obrz. łacińskiego, a równocześnie poświęcenie wykupionego i odrestaurowanego przez gminę kościoła dawniej PP. Klarysek; poświęcenia dokona Najprzew. ks. Biskup Weber, następnie ks. prałat Lenkiewicz wypowie przemowę o historyi tej świątyni; poczem mniej więcej około godziny 10-tej ks. Biskup Weber odprawi tam pierwszą Mszę św.

3) Po nabożeństwie deputacya Rady złoży na ręce p. namiestnika imieniem Reprezentacyi miasta adres z wyrazami czci, miłości, wierności i lojalności. Artystyczna część tego adresu wykonana jest wedle planu prof. Zacharjewicza, tekst zaś zredagował dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Okładka adresu jest z białego safianu; na lewo u góry widnieje emaliowany monogram Cesarza, na prawo u dołu w złotem otoczeniu na niebieskiem polu herb miasta Lwowa. Winieta na karcie tytułowej, wykonana przez artystów malarzy pp. Rejchana i Obmińskiego przedstawia tryptyk w którego środkowej części na tle pejzażu m. Lwowa stoi Monarcha z ręką na sercu, spoglądając ku niebu, a z obłoków Królowa korony polskiej w koronie Zygmuntowskiej na głowie wyciąga błogosławiące ku Monarsze dłonie. Po bokach tryptyku widnieją usymbolizowane Miłość i Miłosierdzie, dalej herby rodziny Habsburgów, Galicyi i m. Lwowa, a u spodu napis: „Królowo nasza przyjm w Swoją opiekę naszego monarchę". Po tem następuje na kilku kartach pergaminu tekst adresu, wreszcie podpisy wszystkich radnych.

4) Prebendaryusze i wychowankowie wszystkich miejskich dobroczynnych zakładów otrzymają w dniu 2 grudnia lepszy wikt, na co wyznaczył magistrat 728 zł.

5) O godzinie 3-ciej w sali ratuszowej odbędzie się — jak już donieśliśmy — uroczystość rozdania medali jubileuszowych dla osób, które służyły wojskowo i zgłosiły się ze swem uprawnieniem. Ceremonii rozdania medali dokona prezydent miasta.

6) Wreszcie wieczorem wszystkie gmachy miejskie będą illuminowane, a oczywiście w ciągu dnia przystrojone w herby i chorągwie o barwach państwowych i krajowych.

Co do illuminacyi dodał p. prezydent, że wedle informacyi, zasięgniętej w kompetentnem miejscu, manifestacye, wychodzące z łona ludności, byle nie huczne (n. p. z muzyką), nie stoją w sprzeczności z żałobą, która jeszcze okrywa monarchię. Przeto osoby prywatne m o g ą illuminować swe domy, bez narażenia się na jakiekolwiek nieprzyjemności.

Po załatwieniu tej sprawy referował p. M a c h a n sprawę ofert na dostawę rur wodociągowych. Z zaproszonych dwunastu zgłosiło się z ofertami pięć firm, z tych najpoważniej przedstawiają się: oferta firmy francuskiej „Pont à Mousson" i oferta połączonych firm z Witkowic, Sanoka i Cieszyna. Oferta francuska jest jednak o 171.615 zł. 64 ct. droższą aniżeli owych połączonych firm, które zobowiązują się dostarczyć wszystkich rur za łączną sumę 2,855 919 zł. 36 ct. Uchwalono przyjąć tę ofertę i zawrzeć z owem konsorcyum umowę co do dostawy rur, pod warunkiem, że wszystkie trzy należące doń fabryki solidarnie będą przestrzegały akuratnego wykonania dostawy.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Kronika naukowa.

Szczególniej szczęśliwym jest rok obecny, bo nietylko wysypał, jak z rogu obfitości, z pół tuzina nowych ciał prostych, czyli t. zw. pierwiastków, lecz w krótkim czasie zapowiada odkrycie jeszcze nowych, których obecność podejrzewają uczeni badacze. Trudno przytem ukryć miłe wrażenie, gdy się dowiadujemy, że nasi rodacy i nasze rodaczki biorą czynny udział w badaniach naukowych, a szczególniej, gdy wieść niesie, że są autorami nowych odkryć w dziedzinie wiedzy. Nie możemy się przeto powstrzymać od przedstawienia naszym czytelnikom przedewszystkiem nowego pierwiastku, który odkryła Polka, pani Skłodowska-Curie, nadając mu nazwę *polonium*. Pani Skłodowska studyowała w Paryżu w ostatnich czasach t. zw. promienie Bequerel'a. Są to promienie o własnościach bardzo podobnych do promieni Röntgen'a bo mniej więcej przenikają te ciała, które są nieprzenikliwe dla zwyczajnego światła, działają na płytę fotograficzną i t. d. Odkrył je Bequerel w rozżarzonym metalu, uranie. Pani Skłodowska, badając własność promieni uranowych, zauważyła, że niektóre minerały, zamieniające uran, promieniują silniej, niż sam ten metal, a więc to najenergiczniejsze promieniowanie zależy od obecności nieznanego pierwiastku. Mozolne rozbiory chemiczne i fizyczne pani Skłodowskiej uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Otrzymała pani Skłodowska w końcu metal, którego własności podobne są nieco do bizmutu; różni się on jednak mniej więcej od wszystkich znanych ciał, został przeto, jako nowy metal, pod nazwą *polonium*, zaliczony do grona nowych pierwiastków.

Jeszcze młodszym członkiem w tem gronie, bo świeżo o nim powiadomiono nasz świat naukowy, jest metal, odkryty przez Crookesa w t. zw. rzadkich ziemiach (mięszaninie tlenków rozmaitych metali). Otrzymał on nazwę *monium*, a niektóre jego własności zbliżone są do cyny. Nie będziemy się jednak dłużej nad tym metalem zatrzymywali, pragnąc przejść do więcej interesującego odkrycia, którego dokonał p. Nazini, profesor uniwersytetu w Padwie. Badając gazy, wydzielające się z Wezuwiusza i z ziemi w rozmaitych miejscowościach we Włoszech, uczony włoski otrzymał dane, pozwalające przypuszczać obecność całego szeregu nieznanych dotąd pierwiastków. Jeden z nich został już nieco dokładniej zbadany przez profesora Nazini'ego i interesującym jest przedewszystkiem dlatego, że podobnie, jak pierwiastek *hel*, najprzód był odkrytym na słońcu, a dopiero później na ziemi. Słońce posiada niezmiernie wysoką temperaturę, wystarczającą do utrzymania ciężkich nawet metali w stanie lotnym, wskutek czego wokoło słońca znajduje się t. zw. korona słoneczna, czyli powłoka z rozżarzonych gazów i pary. Wiadomem jest, że rozżarzone gazy i para, czy to na słońcu, czy też u nas na ziemi, wysyłają rozmaite promienie, które, przepuszczone przez przezroczysty szklany pryzmat, dają na ekranie barwne plamy, z licznemi ciemnemi liniami. Te barwne plamy, czyli t. zw. widma, są charakterystyczne dla każdego z pierwiastków; badając przeto promienie, jesteśmy w stanie odkryć je czy tutaj na ziemi, czy też w źródłach światła, nieskończenie od nas odległych. Zapomocą tej metody badania, czyli tak zw. analizy spektralnej, odnaleziono dość już dawno w koronie słonecznej pierwiastek, nieznany u nas na ziemi. Stosownie do miejsca pochodzenia, otrzymał on nazwę *coronium*. Jego obecność na ziemi odkrył właśnie niedawno uczony badacz włoski. Według profesora Nazini'ego *coronium* jest znacznie lżejszym od najlżejszego ze znanych dotychczas pierwiastków, wodoru. Ponieważ ten ostatni, jako najlżejszy, przyjęto za jednostkę przy określaniu wagi najdrobniejszych cząsteczek (atomów) wszystkich pozostałych pierwiastków, *coronium* przeto, być może zrobi mu poważną konkurencyę i wywoła przewrót w chemii. Obawiać się jednak należy, że nowy nasz znajomy może zrobić fiasco, jeżeli sprawdzi się sensacyjna wiadomość, którą świeżo komunikuje jedna z naukowych amerykańskich gazet (*Scientific American* Nr. 10) Dowiadujemy się, że profesor Brush odkrył w powietrzu nowy pierwiastek, który nazwał *eterionem*, ponieważ posiada on, jakoby własności identyczne z eterem, który wypełnia międzyplanetarne przestrzenie; jego jednak obecność przyjmowana jest przez naukę hypotetycznie. Według Brush'a eterion jest 1.000 razy lżejszy od wodoru! Wiadomości tej dotąd jeszcze nie potwierdziły inne pisma naukowe, przyjmujemy ją przeto z zastrzeżeniem. Nie można jednak zapatrywać się zbyt sceptycznie i uważać tej wiadomości za zupełnie niewiarogodną, bo w ostatnich czasach badania uczonych, dotyczące składu powietrza, wciąż przynoszą nam niespodzianki. Zdawało się nie tak dawno, że powietrze, ten zbiornik gazów najwięcej dla nas dostępny i najwięcej nas obchodzący, który był oddawna przedmiotem badań wielu uczonych, jest nam dokładnie znany. Jeszcze kilka lat temu uważaliśmy za pewnik naukowy, że atmosfera, otaczająca ziemię, składa się głównie z dwóch gazów — azotu i tlenu z domieszką w niewielkich ilościach dwutlenku węgla, pary wodnej, amoniaku, oraz niektórych innych znanych związków chemicznych, często przypadkowo i w bardzo małych ilościach zmięszanych w powietrzu. Myliliśmy się jednak. Azot atmosferyczny nie jest gazem jednolitym. Myśl ta powstała kilka lat temu w umyśle lorda Rayleigh'a i Ramsay'a, a owocem ich badań było wykrycie nieznanego dotychczas gazu.

Wiadomo, że azot z wielką trudnością łączy się z innemi ciałami. Odkryty przez angielskich uczonych gaz jest jeszcze „leniwszym", nie łączy się bowiem prawie z niczem, — nadano mu przeto nazwę „argonu" (co znaczy po grecku — nieczynny, leniwy).

Charakterystycznem jest także dla argonu, że łatwo się rozpuszcza w wodzie, nie trudno więc można przewidzieć, że znajduje on się nietylko w atmosferze, lecz i we wszystkich wilgotnych środowiskach. Istotnie stwierdzono jego obecność np. w wodzie deszczowej, również i w niektórych organicznych środowiskach np. we krwi u ssaków, w której także powietrze łatwo się rozpuszcza. Uczeni angielscy nie zadowolili się powyższem odkryciem, podejrzywając, że w atmosferze ziemskiej znajdują się i inne jeszcze gazy, dotąd nam nieznane i opierając swe przypuszczenia na analizie spektralnej gazów atmosferycznych. Korzystając z własności wszystkich gazów skraplania się przy bardzo niskiej temperaturze i odpowiednio silnem ciśnieniu, Ramsay wspólnie z Traners'em przygotowali sporą ilość płynnego powietrza i płynnego argonu i poddali je następnie destylacyi.

Jak wiadomo przy destylowaniach mięszaniny rozmaitych płynów, najprzód ulatniają się ciała najlżejsze, potem mniej lotne, ku końcowi zaś najcięższe, a w ten sposób można otrzymywać oddzielnie każdą ze składowych części mięszaniny. Rezultaty destylacyi skroplonego powietrza i argonu — to nowy tryumf dla analizy spektralnej, gdyż otrzymano aż cztery nowe gazy atmosferyczne, których obecność przewidziano za pomocą tej metody badania. Jeden z tych gazów, którego własności najwięcej zbliżone są do argonu, nazwano „metargonem", drugi „kryptonem" (utajonym). Krypton jest cięższy i mniej lotny od azotu, tlenu i argonu. Najgęstszy z towarzyszących mu gazów otrzymał nazwę „xenonu" (obcego), najlżejszy zaś ze wszystkich gazów atmosferycznych nazwano „neonem" (nowym)

Wobec dokonanych odkryć, nasze wiadomości o składzie chemicznym powietrza stały się o wiele dokładniejsze. Oto wiemy obecnie, że w skład naszej atmosfery wchodzi aż 7 gazów niezłożonych, czyli pierwiastków: azot, tlen, argon, metargon, krypton, xenon i neon. Nie możemy jednak twierdzić, że już dokładnie znamy otaczające nas powietrze. Spodziewać się należy, że uczeni badacze nie poprzestaną na dotychczasowych odkryciach i, być może, w niedalekiej przyszłości przedstawią nam jeszcze cały szereg nowych atmosferycznych gazów. Nie trzeba jednak zbyt sceptycznie zapatrywać się na stan naszej wiedzy w danej chwili, gdyż nasze pojęcia o głównych składowych częściach powietrza pozostają bez zmiany. Upłynęło z górą półtora wieku od czasu, gdy słynny chemik francuski, Lavoisier, otrzymał z powietrza dwie jego główne składowe części, tlen i azot, i określił, że w 100 objętościach atmosferycznego gazu zawiera się 21 części tlenu i 79 azotu. Obecne badania określają prawie takiż sam stosunek tych dwóch gazów, gdyż pozostałe pierwiastki towarzyszą im w bardzo małych ilościach. Gdyby nawet w przyszłości podzielono tlen i azot na cały szereg nowych pierwiastków, jeżeli warunki życia naszej ziemi nie podlegną gruntownej zmianie, zawsze stosunek tych dwóch gazów pozostanie w przybliżeniu jednakim, zawsze będą one stanowiły istotną część organizmów i zawsze będą posiadały jednakowe własności: jeden z nich, znany nam obecnie pod nazwą tlenu, zawsze pozostanie bardzo energicznym, gdy zaś drugi, zwany azotem, z trudnością łączyć się będzie z innemi ciałami. Nowo dokonane odkrycia posiadają mimo to niemało wagi, gdyż posuwają nas o krok naprzód, na nieskończonej nigdy drodze prawdy.

Raul Pugno.

Raul Pugno urodził się w Paryżu w roku 1852. Jako syn doskonałego muzyka odebrał tak wcześnie wykształcenie w muzyce, iż już w szóstym roku życia zaczął zbierać oklaski na publicznych produkcyach, co oczywiście tylko przy niepospolitym talencie było możliwe.

W roku 1865 wstąpił do konserwatoryum, gdzie zaraz w następnym roku otrzymał pierwszą nagrodę. Nauczycielem jego był Matias (uczeń Chopina) jedna z największych powag fortepianu. W następnych latach zbierał same pierwsze nagrody, jedną po drugiej: za harmonię, za organy i za fugę. W tych przedmiotach był uczniem Duranda, Bazina, Benoita i Ambrożego Thomasa. Po wojnie francusko-pruskiej zajął miejsce przy organach kościoła Saint-Eugène, gdzie przez dwadzieścia lat czuwał nad czystością i pięknością wykonań muzyki kościelnej.

W roku 1892 zamianowano go profesorem harmonii w konserwatoryum, a w 1896 profesorem fortepianu.

Jako wirtuoz, Raul Pugno zdobył sobie sławę światową; publiczność koncertów konserwatoryum paryskiego, Chatelet i Champs-Elysées podziwiała go niejednokrotnie, gdy interpretował Beethovena, Schumana lub Griega. W produkcyach muzyki komnatowej, ileż to razy olśniewał on słuchaczy swą grą wspólnie z takimi mistrzami jak Isaye, Marsick, Holmann i inni! Za granicą Francyi robił tournée po Anglii i Szkocyi, Szwecyi i Norwegii, Holandyi i Hiszpanii. Wszędzie zachwycał słuchaczy grą swoją wytworną i delikatną z jednej, a pełną siły i energii z drugiej strony. Magiczna potęga talentu wszędzie zdobywała mu wielbicieli.

Jako kompozytor Pugno wystąpił po raz pierwszy w roku 1879 w koncercie Pasdeloup, gdzie wykonano jego oratoryum „Wskrzeszenie Łazarza". Następnie zaczęły się pojawiać opery jego przeważnie komiczne wystawiane to w Théâtre de la Renaissance to w Bouffes-Parisiennes, lub balety i pantominy w Ambigüe i w Nouveau-Théâtre. Oprócz tych licznych utworów jest Pugno autorem wielu kompozycyj fortepianowych wśród których Les Soirs, Pièces romantiques, Feuillets d'album, Les Rois en éxil najwięcej są znane. Oryginalność i elegancya charakteryzują jego utwory, pisane piórem lekkiem i delikatnem a kreślącem z równą łatwością lekkie wdzięczne melodye jak i poważne kontury muzyki klasycznej.

Raul Pugno jest kawalerem Legii honorowej od r. 1897.

Tymi dniami wielki ten mistrz fortepianu zawita do nas i da się słyszeć z jednym koncertem, które urządza Towarzystwo muzyczne. Bilety na ten koncert zamawiać należy wcześnie listownie w Towarzystwie muzycznem lub w księgarni Gubrynowicza i Szmidta, gdyż zajęcie się sfer muzycznych tym koncertem jest tak wielkie, iż prawdopodobnie biletów zabraknie. Koncert odbędzie się w niedzielę dnia 4-go grudnia.

Co i o czem piszą.

Na zamieszczony w *Słowie polskiem* list p. Puzyny z Kozielska, w którym on ponawia poczynione w petersburskim *Kraju* szlachcie polskiej zarzuty, odpowiedział w tem samem piśmie znany powieściopisarz p. Kajetan Abgarowicz. Zgadza on się z p. Puzyną co do faktu, że robotnicy wiejscy są w Galicyi bardzo źle wynagradzani, ale utrzymuje, że są oni tak leniwi i niedbali (zwłaszcza Rusini), że ani na takie wynagrodz nie nie zasługują. Na dowód swojego twierdzenia przytacza p. Abgarowicz rozmowę ze znanym w kraju naszym przemysłowcem ś. p. Sygurdem Wiśniowskim i pisze tak:

Byłem u niego w kopalni nafty i ze zdziwieniem, prawie z oburzeniem, zobaczyłem, że najważniejsze, najlepiej płatne posady zajmowali Amerykanie, a wszyscy robotnicy byli sprowadzani z zachodniej Galicyi. Wiedziałem, że Sygurd był zapalonym demokratą, przyjacielem ludu, człowiekiem, który pragnął lud ten podnieść i wzbogacić. Z oburzeniem więc zapytałem go, dlaczego on zdaleka sprowadza robotników, gdy ma pod bokiem tysiące chłopów, sprytnie wyglądających, dobrze i silnie zbudowanych, którzy mrą prawie z głodu, nie mając zarobku.

Wiśniowski smutnie się uśmiechnął i odrzekł:

— Próbowałem!

— I cóż?

— Ten lud pracować nie może, trzeba dopiero przez kilka generacyj, z całą bystrością pedagogiczną uczyć ich pracować, to może ich wnukowie potrafią na uczciwy kawałek chleba zarobić. Próbowałem użyć ich do tego, co robią Mazurzy i na miejsce jednego Mazura stawiłem dwu Rusinów i każdemu chciałem płacić to samo, co Mazurowi, aż do czasu, w którym się do pracy forsownej przyzwyczaić zdoła. I cóż, jedni po trzech dniach robotę opuścili, oświadczając, że nie mają „zdorowla na jeden rik"; inni pracowali z zapałem, ale w oczach nikli, bo zarobionych pieniędzy nie używali na kupno pożywienia, lecz chowali, a żywili się dalej kartoflami. Ci bez wyjątku skończyli chorobą. Inni znowu przepijali cały zarobek. Dość, że po miesiącu, ani jeden Rusin nie został przy robocie i musieli znowu robić Kanadyjczycy i Mazurzy.

Myślałem wówczas, że jest to specyalne zapatrywanie podróżnika, który przywykł patrzyć na intensywną pracę robotników za oceanem. Wkrótce jednak sam przekonałem się o prawdzie słów Wiśniowskiego. Przeniosłem się do Galicyi i po półrocznej próbie przyszedłem do przekonania, że robotnik rolny we wschodniej Galicyi, poprostu nie jest w stanie wykonać połowy tej pracy, jaką wykonywa przeciętny parobek dworski na Podolu i Ukrainie.

Nakoniec mówi p. Abgarowicz że podwyższenie zapłaty owym robotnikom nie wpłynęłoby ani na zwiększenie chęci do pracy, ani na wzmocnienie ich sił fizycznych, gdyż robotnicy owi są tak zdemoralizowani i rozleniwieni, że choć zrazu wzięliby się trochę lepiej do roboty, to już po tygodniu wróciliby do dawnej apatyi, a otrzymanej nadwyżki nie obrócilibyby na lepsze odżywianie się, lecz by ją najpewniej przepili.

Kronika.

Lwów 29 listopada.

Uczczenie jubileuszu Cesarza. Na wczorajszem posiedzeniu krakowskiej Kasy Oszczędności dyrektor jej, dr. Słęk postawił wniosek aby wydział Kasy przeznaczył 2.000 zł. na wykupno zastawionej przez ubogą ludność odzieży, za którą pożyczono najwięcej 2 zł. od sztuki. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie z tem, że wykupioną odzież wyda się bezpłatnie właścicielom w dniu jubileuszu Cesarza. Z powodu jubileuszu cesarskiego austryackie Kasy Oszczędności ofiarowały 2½ miliona zł. na cele dobroczynne. Kasa oszczędności krakowska figuruje w tej liście z poważną kwotą 400.000 zł. na budowę szpitala wojskowego i budowę koszar dla wojska, zamieszkującego dzisiaj zamek na Wawelu.

Jarmark. Dnia 11 grudnia odbędzie się w sali Domu narodnego jarmark świąteczny jak co roku urządzony przez Towarzystwo św. Salomei na dochód wdów i sierót ubogich. Komitet Pań stara się gorliwie, ażeby przygotować miłą rozrywkę i osiągnąć jak największy dochód dla ubogich, w pierwszym więc rzędzie postarał się o ładne i pożyteczne fanty, mnóstwo lalek, zabawek, cały dział artykułów spożywczych, tak pożądanych w czasie przedświątecznym, liczy więc z ufnością na życzliwe po-

...ście strony Szanownej publiczności, umiejącej ...nić wytrwałą pracę i szlachetne cele i dążności ...warzystwa.

Jubileusz dr. Zdzisława Marchwickiego. W ...dzielę uczcili urzędnicy gal. Banku kredytowego ...tni jubileusz dr. Zdzisława Marchwickiego na ...owisku dyrektora tej instytucyi. Poseł dr. G... ...w przemówieniu imieniem grona urzędniczego ...ił przymioty dr. Marchwickiego jako wielce ...ętnego kierownika Banku, gorącego patryoty i ...lnego a niezmordowanego pracownika około pod...ia ekonomicznego stanu naszego kraju, pod...ąc przytem wielką serdeczność, jaką jubilat ...ze otaczał urzędników Banku, za co też zdobył ...głęboką cześć, wdzięczność i miłość.

Na tę przemowę odpowiedział dr. Marchwicki, ...naczając, że za pierwszy, najświętszy obowiązek ...sze uważał wierną służbę na pożytek kraju, a ...a była mu tem milszą i łatwiejszą, iż zawsze ...znajdował życzliwe poparcie współpracowników. ...a praca, której przyświeca myśl wzniosła i gdy ...m obywatelskim jest owiana, może wzbudzić ...lepszą, oby Bóg nam jak najczęściej zesłał.

Lwowska filia biura korespondencyjnego ...anie otwartą z d. 1 grudnia, jak to już donosi...y, i może publiczności oddać wielkie usługi. ...nowicie może jej zbierać czytanie depesz tele... ...których także w tych godzinach, w których nie ...chodzą dzienniki. We Lwowie, jak wiadomo, ...nniki wychodzą rano między godz. 7 a 8 i po ...dniu między 3 a 4; niektóre jedynie, jak Ga... i Lwowska i Ruch katolicki około ... ...nowicie około 5 godz.; ale już od 5 do ... ...ładne pismo, tymczasem mnóstwo wypadków ...je się w święcie i mogłaby się dowiadywać o ...publiczność lwowska, gdyby było jakie pismo, ...tóry wychodziło o 8 lub 9 wieczorem. Tymcza... ...istnienie filii biura korespondencyjnego zastąpi ...istnienie takiego pisma, albowiem ta filia ...aje kilka razy na dzień depesze telegraficzne. ...zagranicy, w Wiedniu i w innych miastach, ...Paryżu, w Berlinie, kawiarnie, restauracye, ...hotele i rozmaite inne instytucye publiczne ...numerują depesze biur telegraficznych i wysta... ...u siebie na widok publiczny. Jeżeli lwowskie ...arnie zaczną prenumerować owe depesze biura ...spondencyjnego, to publiczność odwiedzająca te ...arnie o 8, 9, 10, 11 wieczorem będzie o każdej ...dowiadywała się o najnowszych wypadkach, ...się wydarzyły w Europie. Lwowscy kawiarze ...wiedzą, jeszcze zapewne o tem, jaką ...ady korzyść z ...ięgania publiczności ...sych lokali. Niechże więc ...zapewne ...depesze biura korespondencyjnego, a swym ...dadzą bardzo pożyteczną usługę.

Siemiradzkiego ...wystawę ...ostatni obraz ...w niedzielę, w którym to dniu ...wystawę przeszło tysiąc dwieście osób.

Z Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. ...posiedzeniu wydziału w dniu 19 listopada uczcił ...dr. Kalina rzewnem wspomnieniem pamięć ...dr. Zygmunta Samolewicza, który był za... ...wiceprezesem i członkiem honorowym ...rzystwa. Następnie ...złożyć z kasy Towarzystwa 100 zł. na fundu... ...Mickiewicza, zamiast wieńca na trumnę Kolo ...ofiarowało na ten cel 50 zł. i przysłało ...kondolencyę. Koło tarnowskie ofiaro... ...20 zł. na fundacyę im. Samolewicza lub na ...pamiątkową.

Konkurs rozpisuja: Krajowa Dyrekcya skarbu ...dla sekretarza w VIII i koncepisty w X ...i ...dla sprawy salinarnych, oraz na posadę ...salinarnego w VIII i kilka posad ad... ...salinarnych w X klasie rangi. Termin do ...grudnia.

Sto siedemnaście panien warszawskich kąpie ...się w Wiśle. Tak przynajmniej donoszą pi... ...warszawskie. Dzielne niewiasty! Z pewnością ...tek powychodzą za mąż.

Ślub. Dnia 22 bm. zawarłym został w Jaslo... ...związek małżeński panny Maryi Dziedus... ...córki hrabiego Augusta Dzieduszyckiego, z ...landrem hr. Wodzickim, synem śp. Kazimierza ...ckiego i Józefy z hr. Dzieduszyckich. Uro... ...wesele odbyła się w ścisłem kółku ro... ...Prócz najbliższych członków rodziny ...obecni: hr. Potoccy z Rymanowa, hr. z Dzieduszyckich ...hr. Stanisław Wodzicki, hrabianka Ko... ...hr. Juliusz Bielski. Podczas uczty we... ...posypały się serdeczne toasty na cześć no... ...ów.

Z komitetu pomnika Mickiewicza. Do wia... ...pp. artystów rzeźbiarzy, mających zamiar ...udział w konkursie na pomnik A. Mickiewi... ...Lwowie podaje się niniejszem sekretaryat ko... ...że projekta odstawić należy do pałacu sztu... ...placu powystawowym, gdzie w wielkiej sali ...wej stronie wszystkie modele i projekta ... ...urządzone zostaną dla ...pozostaną, zaś publicz... ...będzie wystawione ... ...w dniu otwarcia tak ...interesującej dla Lwowa wystawy doniosą.

Pożar. Dzisiejszej nocy nawiedził straszny po... ...Posadę chyrowską. Przeszło 60 rodzin ...dachu i chleba, ...spaliło się ... ...w celu którego stoją: księdz Mach i bur... ...Sikoński. Komitet prosi o jak najprędszą ...dla pogorzelców.

P. Kazimierz Kamiński, znakomity artysta ...krakowskiej, wstąpił w związki małżeńskie ...Maryą Bączkowną z Warszawy. Ślub odbył ...w kościele św. Floryana na Kleparzu.

Na Wawel zebrano na posadzce ...Wawelskiej ... dnia 27 bm. kwotę 6 066 zł. 74 ct.

Z Bolechowa piszą nam, że na sprawienie ...dla dzieci szkolnej ciepłej odzieży wpłynęło ...Towarzystwa przyjaciół dzieci ... ...przedstawienia amatorskiego, ...które się odbyło ...bm i niezwykłe staranie ...się powiodło, ale ...zabawy zajęło i dostarczyło miłej rozrywki.

Z Zakopanego donoszą, że ...inżynierowie krakowscy, ...którzy ...swoich ...słodkie plany oświetlenia elektrycznego ...i komunikacji tramwajowej elektrycznej lokalnej. ...dziś już na próbę ... ...oświetlenie ...Zakopanego ... ...wodą ..., w ...Kuźnic, ...wyzyskaniem ...energii, ...600 ...

[illegible]

Pierwsza żydowska kolonia rolnicza powstać ma niebawem w Galicyi. Oto jak nam z Kołomyi donoszą, nabyli przedstawiciele londyńskiej *Jewish Association*, towarzystwa powołanego do życia przez br. Hirscha, od p. Franciszka Jędrzejowicza ze Słobódki leśnej znaczny obszar wykarczowanego lasu. Na tych to gruntach stworzoną zostanie wspomniana kolonia.

Szkoła kucharska powstaje we Lwowie. Otwiera ją p. Cieślik, były kuchmistrz hotelu Żorża. Szkoła ta przeznaczoną jest dla panien z najlepszych rodzin, a potrawy gotowane przez uczennice, sprzedawane będą w taniej kuchni, urządzonej obok szkoły.

Niezwykły objaw hakatyzmu. Przed kilku dniami zdarzył się w Bernie szwajcarskiem fakt następujący: Profesorem chemii nieorganicznej tamtejszego uniwersytetu jest niejaki dr. Friedheim, prusak, a właściwie pruski Żyd z Berlina. ... ...pojawiła się nagle konieczną potrzebę pofolgowania swoim instynktom rodowitego „kulturträgera" i wydał w tych dniach rozporządzenie, zabraniające studentom rozmawiać podczas godzin w laboratoryum po polsku. Naturalnie, nikt się nie stosuje do tego nowego „rozporządzenia językowego", ale sam fakt pojawienia się podobnego rozkazu jest charakterystycznym; p. Friedheim obawia się widocznie, aby Szwajcarya się nie spolszczyła i tem samem nie groziła całości i bezpieczeństwu państwa niemieckiego.

Złoto na Węgrzech. W posiadłości węgierskiego prezesa ministrów Banffy'ego w Hotter, w gminie Goda-Bestarkaza, odkryto kopalnię złota. W rudzie ... ...z 100 kg. rudy 20 gramów złota i 10 gr. srebra. Ogółem odkryto dziewięć kopalń, a hr. Banffy zamierza rozpocząć prawidłową eksploatacyę; w tym celu powołał inżynierom górniczym opracowanie odpowiednich planów.

Śnieg. W dniu 25 b. m. Anglia leżała pod śniegiem, czego najstarsi ludzie w tej porze roku nie pamiętają. W Birmingham tramwaje nie mogły kursować z powodu śniegu, który w Manchester pokrył ulice warstwą łokciowej grubości. W Leicester w dniu tym wszystkie szkoły były zamknięte, a w Blackburne kupcy musieli ... drzwi i okna magazynów. Bardzo znaczne straty ponieśli w ... hodowcy owiec, które ginęły tysiącami. Całe wybrzeże wschodnie, od Cornouailles do Szkocyi, było jedną białą płaszczyzną śnieżną.

Payer o Andréem. Podróżnik Juliusz Payer ... odczyt ... o wyprawie Nansena, ... odczyt w swojem rodzinnem mieście Teplitz: mówił o biegunach północnym i południowym, o przedsięwziętych do nich wyprawach, a także o ostatniej wyprawie Andrée'go. ...

[illegible]

W ostatniej chwili. Przed tygodniem minęło 50 lat od chwili, gdy przywódca ruchu wiedeńskiego z r. 1848 go, pisarz i kompozytor Juliusz Becher, padł na placu strzelnicy pod kulami żołnierzy, którzy byli wykonawcami rozkazów sędziów ... ...

[illegible]

Juliusz Becher był synem mieszczanina z Hanau. Po odbyciu studyów gimnazyalnych i uniwersyteckich, poświęcił się adwokaturze, niebawem jednak wziął go ... ...

[illegible]

Brzęczało coś tam coś tam gramiało,
Hałasu dużo, sensu mało...

...

[illegible]

Kostiumy order. ...

[illegible]

---

mu rachunek do zapłacenia. „Co to znaczy? — rzekł książę do posła hiszpańskiego ze zwykłym mu brutalstwem — nic nie zapłacę. Gdybym wiedział, że tak drogo kosztuje, nie byłbym przyjął orderu". Zawiadomiony o tem Alfons XII-ty zapłacił koszta z własnej szkatuły, statut zaś orderu zmienił o tyle, iż cudzoziemcy nie są pociągani do opłaty.

Przyczyną napadu na karczmę w Horodyszczu pod Chodorowem było to, że tamtejszy karczmarz Villig nie chciał młodym parobczakom dawać wódki i tytoniu na kredyt, bo uskarżał się, że ich ojcowie na wesele i praźniki biorą wódkę nie u niego, ale wprost z gorzelni w Brzozdowcach. Rozłoszczeni na Williga parobczacy spustoszyli jak wiadomo w sobotę wieczorem jego karczmę, a podczas tumultu wszczął się wskutek przewrócenia lampy ogień pokojowy, który wnet ugaszono. Starsi gospodarze nie brali żadnego udziału w rozruchach, owszem oni to ugasili ogień i uspokoili ekscedentów.

Śledź jest najsłabszą rybą, bez wody ani chwilki żyć nie może. Zazwyczaj umiera już w sieci podczas połowu, a co najwyżej żyje tak długo, dopóki sieć nie dostanie się na ląd. Rybacy zajmujący się połowem śledzi utrzymują, że już utrata kilku łusek pozbawia śledzia życia. Trzeba nadzwyczajnej pieczołowitości, by śledzia utrzymać w akwaryach.

Zmarli. W Krakowie Franciszek Bieniasz, profesor III gimnazyum, autor cennych wielce map geologicznych wschodnich powiatów Galicyi, wydanych przez Akademię umiejętności. Liczył 56 lat wieku — Jan Drozdowski, weteran wojsk polskich z r. 1831, fabrykant fortepianów, lat 86.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 7, w poł. +11 R. Bar. 763. Podnosi się. Pogoda

Uwaga.

Pan (nachylając się ku dwom paniom, które na koncercie niemożliwie głośno rozmawiają). Przepraszam panie, ale na programie widzę tylko „Pieśni bez słów," nie zaś na odwrót...

Wymowny portret.

— Wiesz, widziałem żonę Iksa: Przerażająco brzydka.

— Ale bogata!

— No, to się rozumie! Skarżył mi się nawet Iks, że skoro tylko pokaże komu portret swej żony, to wnet ma propozycyę — grubej pożyczki.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Gejsza", operetka w 3 aktach Jonesa. We środę (wznowienie) „Nasi najserdeczniejsi", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. We czwartek po raz 1-szy „Zaklęty zamek", operetka w 3 aktach Karola Millöckera. W piątek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pięćdziesięcioletniego jubileuszu panowania Najj. Pana Franciszka Józefa I. W sobotę po południu „Ulicznik paryski", komedya w 4 aktach Bayarda i Vander Burscha, wieczorem „Gejsza".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystąpiła znowu w „Szaławile" pani Siennicka w roli śpiewaczki Adeliny, którą grała na pierwszych dwóch przedstawieniach „Szaławiły", ale którą z powodu sparodyowania jej przez p. Czaplińską w akcie trzecim, grać następnie przestała. Wczorajsze przedstawienie było rodzajem satysfakcyi, danej pani Siennickiej przez Dyrekcyę teatru, gdyż panna Czaplińska nie naśladowała już tym razem pani Siennickiej. Satysfakcya taka należała się, zdaniem naszem, takiej wielkiej artystce, jak pani Siennicka. Czem zaś ten krok dyrekcyi jest dla teatru naszego, o tem mogliśmy się wczoraj znowu, nie poraz pierwszy zresztą, przekonać. Adelina pani Siennickiej w akcie pierwszym była tak powabną, tak nęcącą, że dopiero z jej gry można zrozumieć, skąd się w Gustawie bierze nagle ten zapał dla niej. A niezrównaną już wprost była ta artystka w akcie czwartym, kiedy to Gustaw robi jej niezrozumiałe dla niej wyrzuty z powodu wuja, a ona niepochlebne dusery, adresowane do wuja, bierze do siebie i dusi się z pasyi i obrażonej kobiecej ambicyi. W jej interpretacyi zrozumieć można dopiero dokładnie tę grę wyrazów, na której polega akt czwarty i jego cały komizm. To też „Szaławiła" w obsadzie wczorajszej zyskał ogromnie, znacznie więcej, niż stracił na tem, że pani Czaplińska nie dała już w drugim akcie parodyi gry pani Siennickiej. Chociaż bowiem drugi akt nabierał przez to komizmu, to komizm ten był lokalnym, przywiązanym tylko do Lwowa i osób, a dzięki osobistemu charakterowi był nawet trochę niesmacznym. Wczoraj zaś panna Czaplińska dając w drugim akcie tylko to, co istotnie do roli należy i co tak tu, jak i na innej scenie musiałoby być granem, ukazała nam go takim, jakim go zbudował autor, bez przymieszki osobistej i lokalnej. Utrata chwilowego aplauzu gorszej natury nie powinna też martwić takiej artystki, jaką jest panna Czaplińska, która zdolną jest wywołać grą swoją zachwyt i bez uciekania się do środków aktorskich nie objętych rolą, a zdobywanych kosztem cudzym.

Wracając jeszcze do wczorajszego przedstawienia, zaznaczyć musimy, że piękna połowa publiczności zgromadzonej dość licznie wczoraj w teatrze zachwycała się wdziękiem, wykwintnym smakiem i niezrównaną pomysłowością pani Siennickiej w doborze tualet. Niektóre z nich, a zwłaszcza w pierwszym i w czwartym akcie, były arcydziełami, do których z całą gotowością przyznałby się Worth paryski.

* **Henryk Sienkiewicz.** Światła i kwiaty, myśli zebrane z utworów Sienkiewicza, ułożył Mariusz. Drugie pomnożone wydanie. Nakładem K. Kozłowskiego w Poznaniu. 1899. — Sienkiewicz rozsypał w utworach swoich mnóstwo świetnych, czasem paradoksalnych, ale zawsze interesujących myśli i sądów, a ubrał je w formę oryginalnych i poetycznych zwrotów i porównań. Wiązankę tych myśli i sądów mamy w powyższej książce, odsłaniającej w aforystycznych formach duchowe oblicze poety, mozaikę jego poglądów na etykę, społeczeństwo, kobietę, sztukę, filozofię i inne różnorodne kwestye życiowe. Materyał jest w ten sposób ułożony, że czytelnicy znajdą kilkadziesiąt tematów tak ugrupowanych w siedmiu rozdziałach, że każdy z nich zawiera pokrewne lub przynajmniej zbliżone przedmioty. O wartości książki, którą zdobi portret Sienkiewicza, świadczy najlepiej fakt, że okazała się potrzeba jej drugiego wydania.

* **Misyi Katolickich** wyszedł nr. 204 za grudzień br. i zawiera: Podróż do Jawy i wybrzeży chińskich, przez X. Zaleskiego (dokończenie) — Alaska, spostrzeżenia misyonarza (ciąg dalszy). — Wycieczka misyjna do Polaków w Bośni, odbyta w r. 1878 przez X. Czermińskiego. — Wojna w Sierra-Leone. — Misya w Ziemi ognistej. — Zeszyt zdobią liczne drzeworyty i cynkotypie.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 28 listopada. Pszenica na wiosnę 9·65—9·68; żyto na wiosnę 8·62—8·66; owies na wiosnę 6·21—6·24; kukurudza na maj-czerwiec 5.13—5.17. Spirytus 17·60—17·70. Usposobienie mdłe.

---

§ **Z kolei** Wschodnio-północno-zachodni austryacki związek kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1899 wchodzi w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 6 (bezpośrednie ceny przewozowe dla poszczególnych artykułów).

Dodatek X do taryf osobowych dla zachodnich kolei lokalnych. Z dniem otwarcia ruchu na części przestrzeni Neudek-Platten kolei Karlsbad-Johanngeorgenstadt i kolei lokalnej Deutschbrod-Saaz wejdzie w życie dodatek X do obowiązujących od 1 stycznia 1897 taryf i postanowień taryfowych dla przewozu osób i pakunków na kolejach lokalnych, zostających pod zarządem państwa (z wyjątkiem kolei lokalnych w Galicyi i na Bukowinie), do których taryfa lokalna z 1 stycznia 1898 nie ma zastosowania. Cena 10 helerów.

Austro-węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 stycznia 1899 wchodzą w życie nowe taryfy dla przewozu poszczególnych towarów między stacyami austryackiemi i węgierskiemi z jednej, a z Rosyą z drugiej strony.

Północno-niemiecki-galicyjski-południowo-zachodnio-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 stycznia 1899 wchodzi w życie dodatek I do taryfy (część II, zeszyt I) z 1 września 1896.

Telegramy Przeglądu

Wiedeń 29 listopada. Według *Sonn- und Montags Ztg.* w piątek obwieści dziennik urzędowy odznaczenia z powodu jubileuszu cesarskiego. Ministrowie podobno otrzymają wysokie ordery i wyższe tytuły rodowe. Z członków Izby poselskiej tylko członkowie prezydyum, przewodniczący klubów, tworzących większość, i ci posłowie, którzy w kraju piastują honorowe urzędy autonomiczne, otrzymają ordery. Szczególnie wysokie ordery otrzymają: Jaworski, Falkenhayn, Palffy, Engel i Kathrein. Liczba wszystkich odznaczeń w Austryi ma wynosić przeszło 4000. Między innymi mają być odznaczeni także naczelnicy rozmaitych władz autonomicznych, prezydenci wielkich miast, marszałkowie powiatów, rektorzy uniwersytetów etc. Wielu Niemców z opozycyi, dla których były przeznaczone ordery z powodu zasług w kraju, zrzekło się tych odznaczeń przez wzgląd na polityczne stosunki wewnętrzne.

Dnia 2 grudnia na mocy rozporządzenia ministeryalnego wszystkie wyższe szkoły austryackie będą zamknięte.

Ostrawa morawska 29 listopada. W jednym z tutejszych szybów kopalnianych nastąpiła eksplozya palników, złożonych w skrzyni. Dwóch robotników zginęło.

Peszt 29 listopada. Sąd tutejszy odmówił żądaniu sądu stanisławowskiego, który domagał się wydania schwytanego tu Konstantego Korytowskiego. Sąd tutejszy chce przedtem przeprowadzić dochodzenia w sprawie czterech doniesień karnych na Korytowskiego, skierowanych wprost do sądu peszteńskiego.

Paryż 29 listopada. Hiszpańscy komisarze pokojowi zgodzili się na odstąpienie wysp filipińskich za 20 milionów dolarów.

Peszt 29 listopada. Według doniesienia *Budapester Correspondenz* minister Fejervary otrzymał list obelżywy, zaopatrzony w podpis posła do Rady państwa Wolffa. Fejervary oddał ten list zbrojmistrzowi ks Lobkowiczowi, który wraz z innemi osobami skonstatował, że jest to list nieautentyczny, będący prostą mistyfikacyą.

Konstantynopol 29 listopada. Na wyspie Krecie utworzone będzie sześć głównych urzędów pocztowych. Główna poczta austryacka będzie w Kanei.

Paryż 29 listopada. Wczoraj wieczorem odbyło się w lokalu na rue du Bac zgromadzenie akademików i profesorów, na którem członek akademii Anatol France potępiał postępowanie jen. Zurlindena i wzywał zebranych do prowadzenia nadal agitacyi aż do uwolnienia Picquarta.

Figaro donosi, że trybunał kasacyjny zażąda dziś wydania mu aktów sprawy Picquarta, wobec czego Vollaud nie wniesie zapowiedzianej interpelacyi w senacie.

Intransigeant zaś donosi, że powołano już do Paryża członków trybunału wojennego, który sądzić będzie Picquarta.

Paryż 29 listopada. Z Brukseli donoszą do dziennika *Journal*, że Esterhazy wsiadł wczoraj w Rotterdamie na okręt i odpłynął do Ameryki.

Aurore donosi, że sędzia śledczy Bertulus sam wniósł do trybunału kasacyjnego prośbę, by go przesłuchano jako świadka w sprawie Dreyfusa, gdyż chce powiedzieć, gdzie znajduje się list Esterhazy'ego, stwierdzający, że między nim a Henry'm istniały od dawna bardzo ścisłe stosunki.

Kolonia 29 listopada. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Konstantynopola, że cztery mocarstwa opiekujące się Kretą, włożyły na księcia Jerzego pewne zobowiązania, między niemi obowiązek uznania zwierzchniczej władzy sułtana nad Kretą, której widomym znakiem będzie to, że w obwarowanych miejscowościach powiewać będzie flaga turecka, i obowiązek zwołania zgromadzenia narodowego, które wypracować ma konstytucyę poręczającą swobodę religijną. Misya księcia Jerzego jako gubernatora trwać ma trzy lata. Zaliczka 4 milionów, której udzielą mocarstwa opiekuńcze, przeznaczona będzie na urządzenie administracyi wyspy i organizacyę żandarmeryi.

Waszyngton 29 listopada. Ponieważ Hiszpania przyjęła już wszystkie warunki pokowe, przeto postanowiono rozpuścić część armii, mianowicie 30 lub 40 tysięcy ludzi.

Garnizony na Filipinach pozostaną na razie w teraźniejszej sile.

Wiedeń 29 listopada. W sferach kompetentnych zapewniają, że około 600 osób z Galicyi otrzyma odznaczenia w dniu jubileuszu Cesarza.

Linia telefoniczna między Lwowem a Wiedniem znowu przerwana, wskutek czego nie otrzymaliśmy sprawozdania telefonicznego z dzisiejszego posiedzenia Rady państwa.

Lwów 29 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 212.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 382.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow budowy wagonów w Sanoku 260.— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 95.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 95.00 do 95.70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97.40. 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 94.50 do 95.20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.80 do 59.20.

Wiedeń 28 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 359.87, węgierskie akcye kredytowe 389.25, anglobanku 155.—, bankvereiny 265.75, unionbanku 294.50, laenderbanku 229.00, staatsbahny 357.75, lombardy 69.37, elbethale 259.—, akcye tytoniowe 131.75, rima 277.75, alpiny 183.10, renta majowa 101.20, renta koronowa węgierska 97.60, losy tureckie 58.60, marki 58.95, ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	8·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
	7 40	Z Janowa
	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
	8 05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1 01	Z Janowa
1 30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50		Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezö Laborcz, Pesztu przez Przemyśl
9 39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy
9.55		Z Podwołoczysk. (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10 30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
—	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Pesztu Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	5 20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw.
6 05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa Stróże przez Tarnów
—	9 15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
	9 35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec. Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10 55	Do Ickan Sepowa, Berh., Radowiec, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40		Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3 00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4 55	Do Jarosławia, Sambora
	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7.15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
•	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna Grzymałowa z dworca głównego
•	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

28)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

„Mnie, przybywającego z Bretanii, pochodzącego ze starej rodziny, uznano za stosowne oszczędzać. Zostałem aresztowany, lecz niebawem wypuszczono mnie na wolność.

„Przez dwa miesiące nie wolno mi było jednak wyjechać z Paryża.

„W tej rozłące z najdroższemi istotami, cierpiałem niewypowiedziane katusze, doszedł mnie jeden tylko list od żony, pisany w dwa dni po moim wyjeździe. A potem ani słówka.

„Chciałem się wymknąć z Paryża, ale mnie złapano przy rogatce i znowu wtrącono do więzienia. Musiałem się zobowiązać słowem honoru, że nie będę już ucieczki próbował. Zostałem uwolniony w marcu dopiero.

„Przebyłem w dwa dni konno przestrzeń, dzielącą mnie od Redon.

„A tam...

Jan Chêne zerwał się, łkania go dławiły, chodził po ciasnej izbie, zagryzając usta, wreszcie zapanował nad sobą i ciągnął dalej.

„Banda nędzników, Szuanów, morderców, spadła na nasz cichy domek — zabili służącą: żona moja, oszalała z przerażenia, uciekła wśród nocy, zabrawszy dziecko ze sobą.

„Moja Bianka, moja ukochana! W dwa dni potem znaleziono jej martwe zwłoki w rowie. Ale dziecko..., znikło bez śladu. Czy i ono nie wyszło cało z rąk tych potworów? Nie mogłem się prawdy dowiedzieć.

„Lecz cóż był za cel napaści na tę ubogą sadybę, nie przedstawiającą pola do rabunku... A jednak spalono ją, ograbiono, zrównano z ziemią.... Wszak łupiezcy nie mogli się spodziewać, że pod tak skromną strzechą znajdą pieniądze lub jakie przedmioty wartościowe.

„Wśród rozpaczy nurtowała mnie wciąż myśl jedna. Łamałem sobie głowę: kto temu najazdowi przewodniczył? kto nasze domostwo wskazał łupiezcom?

„Po długich poszukiwaniach wykryłem wreszcie, że owa banda zbrodnicza prowadzona była przez jednego z najgorszych łotrów szuańskich, przezwanego „Pogromcą Błękitnych“, dowiedziałem się nadto, że pod tem przezwiskiem ukrywał się bękart szlachecki, niejaki Hubert de Queyraz, „condottiere“, który już od dwóch lat szerzył postrach na całym zachodzie, od Wandei do skrajów Normandyi.

„To nazwisko, było mi zupełnie obce, lecz wykryłem niebawem, że ów zbir służył czas pewien w korpusie, dowodzonym przez p. de Sallestaines.

„Ogarnęło mnie straszne posądzenie; a jeśli to ojciec rodzony wypuścił tego ogara na swą córkę wyklętą?

„Odegnałem tę myśl od siebie — zbrodnia taka, nawet wśród walki bratobójczej, byłaby zanadto potworną.

„Nie odebrałem sobie życia; oddałem je ojczyźnie; po utracie żony ukochanej i jedynego dziecka, ona mi tylko pozostała.

„Wiesz w jaki sposób zostałem towarzyszem broni Oudeta, jak z nim razem marzyłem o wyzwoleniu Francyi..., Niestety, marzenia te się rozwiały, dziś chodzi już nie o swobody polityczne, ale o niepodległość narodową“.

Jan Chêne umilkł — był złamany, łzy spływały mu po policzkach — on tego nawet nie czuł, słowa mu w gardle uwięzły.

— Mów dalej — szepnął Carthame — czas nagli. Jakim sposobem odnalazłeś ślad córki?

— Stało się to przypadkowo, w chwili gdy już zupełnie zwątpiłem, abym go mógł odnaleźć...

„Pewnego wieczoru w biwaku, jakiś żołnierz mówił o Redon, o Szuanach i mordercach. Tknięty dziwnem przeczuciem, począłem go wypytywać; opowiedział mi, że jego matka, wśród nocy mordu i pożogi, znalazła na śniegu dziecinę; wypadła ona z rąk kobiety oszalałej ze strachu, uciekającej przed mordercami. W oddali płonął dom, ograbiony przez łupiezców. Matka żołnierza podniosła dziecko, bojąc się jednak, aby jej nie schwytano z niem razem, złożyła je na progu najbliższego domostwa i zakołatała do drzwi, chcąc w ten sposób zwrócić uwagę mieszkańców, a przekonawszy się, że usłyszeli, co prędzej uciekła.

— Tak było istotnie — szepnął Carthame.

„Data owego zdarzenia zgadzała się z datą mojej nieobecności. Zresztą po pierwszych słowach byłem pewien, że chodzi o moje dziecko. Żołnierz nie potrafił mnie objaśnić, kto mieszkał w owym domu, słyszał tylko, że to jakiś rozbójnik, którego policya schwytała.

„W pierwszej chwili sądziłem, że człowiek ów jest wspólnikiem morderców, narzędziem p. de Sallestaines.

„Po pokoju Preszburskim wróciłem do Francyi i zaraz podążyłem do Bretanii. Łatwiej mi przyszło teraz otrzymać informacye; ludzie otrząsnęli się już ze strachu. Matka żołnierza jeszcze żyła. Wskazała mi dom, dowiedziałem się, kto w nim podówczas mieszkał.

„Och! mój przyjacielu, mój ojcze, jakżem się ucieszył! Nie byłem jeszcze pewny, czy moja córka żyje, lecz wiedziałem, że dostała się w dobre ręce.

„Podążyłem do Paryża. Ty właśnie wróciłeś tam po długiem wygnaniu. Przez kilka dni krążyłem dokoła twojego mieszkania i zobaczyłem moją córkę.

„Była żywym obrazem ukochanej nieboszczki. Znałem cię już dobrze z opinii... Wszak walczyliśmy obaj o jedną sprawę.

„Chciałem się jeszcze dowiedzieć, czy ona ciebie kocha i czy czuje się szczęśliwą. Byłeś dla niej dziadkiem prawdziwym, więc powiedziałem ci wręcz:

„To dziewczę jest moją córką, ale ci ją pozostawiam. Otaczaj ją nadal opieką i sercem.

„Czemu ci nie wyznałem wszystkiego? — pytasz. Nie zapominaj, żem był znany jeno pod nazwiskiem Chêne. Stworzyłem sobie nowe życie. Chciałem zapomnieć o smutnej przeszłości Jana de Listal, a także o rodzie de Sallestaines — aby nie budzić w sobie uczuć nienawiści i zemsty.

„Marcela była poprostu córką Jana Chêne, a wnuczką Carthama. Nie powinna wiedzieć, że w żyłach jej płynie krew tych dumnych, okrutnych magnatów!

„Mówiłeś przed chwilą, że nazwisko de Sallestaines słyszysz nie po raz pierwszy. Istotnie, usłyszałeś go owej nocy, gdy na zgromadzenie nasze zakradła się kobieta, nasza przeciwniczka, dzięki konszachtom z niecnym Fouché“.

— Ach! tak, przypominam sobie, pani de Luciennes.

— To siostra Bianki, ta sama, która, gdy moją ukochaną ojciec wypędził, nie znalazła dla niej ani jednego dobrego słowa, ani jednej łzy na pocieszenie.

— Niepoczytalna fanatyczka!

— O! ty potrafisz ludzkie namiętności wyrozumieć, znajdziesz dla nich przebaczenie. Jam gorszy od ciebie. Ja w tej kobiecie widzę złego ducha Marceli... Bo pomyśl tylko. Ledwo się ukazała, a już nasze biedne dziecko zaprowadzono do więzienia. Ty tej kobiety nie znasz — widziałeś tylko piękne zjawisko, ale pod twarzą anielską kryje się dusza ambitna, żądna władzy i serce oschłe. Toż ona zaprzedała się starcowi dla uzyskania milionów, które wydaje na spiski. To najgorszy rodzaj kobiety — intrygantka polityczna, nie waha się ona przed żadnym występkiem, byle celów swych dopiąć. I ty chcesz, żebym wyznał Marceli, że pochodzi z przeklętego rodu, który sprowadził śmierć jej matki... Nie, ja postawiłem zaporę pomiędzy moją córką a tą fanatyczką. Teraz, gdym ci wszystko wyznał, powiedz, czy masz mi jeszcze za złe, żem milczał.

Carthame zastanawiał się.

— Słuchaj — rzekł wreszcie. — Zasadą mojego życia było zawsze zaglądać prawdzie prosto w oczy. Marcela, przez matkę, należy do rodu de Sallestaines — tego faktu żadne wywody nie obalą, przeznaczenia swego człowiek uniknąć nie zdoła. Powtarzam raz jeszcze: zdarzyć się może, że te dwie kobiety znajdą się wobec siebie, a co w takim razie z ukrywania prawdy wyniknie?

— O! pewien jestem, że markiza de Luciennes nie zawahałaby się zabić Marceli, gdyby to miało jej celom posłużyć.

— Janie, przez usta twoje przemawia nienawiść, ona cię może niesprawiedliwym czyni. Znałem i ja kobiety politykujące — nie zatraciły jednak cnót niewieścich. Lecz przypuśćmy rzecz inną: pani de Luciennes, zaplątawszy się w intrygi, popełnia jakiś czyn haniebny, zostaje, dajmy na to, ujętą na gorącym uczynku szpiegostwa — czybyś ją kazał rozstrzelać?

— Nie — odparł Jan Chêne bez wahania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.